

Monika Stelmach

Śladem państwa Edisonów

I'm lepszy - cykl artykułów o wyzwaniach edukacji

Coraz więcej rodziców nie posyła swoich dzieci do szkoły, tylko uczy je samodzielnie w domu.

Dzieci Machałów na nogach są już od 6.00 rano: wspólnie z rodzicami przyrządzają śniadanie, potem stanie łóżek, sprzątanie. Około 8.00 zaczynają lekcje. Tyle że tutaj nie ma dzwonek, klasówek i ocen. Weronika jest w trzeciej klasie, pierwszą spędziła w szkole państwowej; jej siostra Agata jest w pierwszej i szkolnego dzwonka nie zna w ogóle. Krzysiek ma pięć lat, a Olga trzy. Wszystkie dzieci gromadzą się przy stole w jadalni. Jeśli tata, nauczyciel angielskiego, zaczyna swoje zawodowe zajęcia później, włącza się w lekcje polskiego, angielskiego i matematyki. Najczęściej najpierw pracują nad obowiązkowym programem szkolnym, z podręcznikami, chyba że dzieci chcą inaczej, bo w tej szkole mogą mieć w tej sprawie swoje zdanie. Wtedy dłużej zajmują się czytaniem, a następnego dnia jest więcej matematyki.

Jeśli lekcja geografii jest o rzece San, to Weronika sama szuka informacji na ten temat w encyklopedii albo Internecie. Większa satysfakcja, lepiej zapamiętuje, bo nie pracuje dla ocen, ale z ciekawości świata. Ulubione zajęcia wszystkich dzieci to albo wspólne czytanie, albo robienie teatrzyku. **Idą w ruch** kartony i farby. Dzieciaki dobrze się bawią, a Małgorzata Machała, filozofka, opowiada im, co to dramat.

Na jednym ze spacerów chodziła z dziećmi po łące, z atlasem owadów w ręku. **Dociekali**: a co jedzą, a czy przesypiają zimę? Dzieci widziały na własne oczy kraśnika sześciopłamka, zamiast na pamięć wkuwać, ile ma nóżek i skrzydełek. Mieszkają w niewielkiej miejscowości Babilon koło Radomia, więc pobliskie łąki i lasy często są miejscem lekcji przyrody.

U Anny i Radosława Kopciów z Lublina około 10.00 na stole lądują książki Korneliusza, ucznia pierwszej klasy domowej szkoły. Korneliusz uczy się pisania, a jego siostry Lidia (4,5 roku) i Iga (3 lata) rysują. Około południa dziewczynki idą na drzemkę (**ucinają sobie drzemkę**), a Korneliusz ma angielski ze specjalnego programu dla dzieci edukowanych domowo. Czasami Anna widzi, że syn jest znużony. Wtedy idą na spacer; w parku można **uczyć się o** gatunkach drzew albo liczenia przy zbieraniu kamieni. Robienie obiadu to okazja do zajęć z chemii i fizyki.

W domu Joanny i Mariusza Dzieciątek na warszawskich Kabatach szkoła to przestronny salon z kolorowymi obrazkami na ścianie i dużym stołem na środku. Kiedy po wspólnym śniadaniu tata idzie do pracy (jest adiunktem w Szkole Głównej Handlowej), a starszy brat Kuba (10 lat) do szkoły, siedmioletni Mateusz zaczyna lekcje. Czteroletnia Ania z zainteresowaniem **uczestniczy we** wszystkim. Rano chłopiec dłużej potrafi się skupić, więc od 9.00 do 11.00 przerabiają program szkolny. A potem jest jak w dowcipie: jak dzieci edukowane domowo wymieniają żarówkę? Czytają historię wynalazku Edisona. Potem dowiadują się, jak powstaje prąd, i budują model drabiny, która jest potrzebna do wymiany żarówki. Biologii uczyli się **sadząc** kartofla pod blokiem i obserwując, jak rośnie.

Co skłania ludzi do niekonwencjonalnej decyzji, by nie posyłać dzieci do szkoły? Bywa, że własne szkolne doświadczenia. Małgorzata Machała sama odkrywa teraz, gdy ogląda na łące owego sześciopłamka, że nauka jest fascynująca. W szkole była **prymuską** – przedmiotów, których nie lubiła, **uczyła się na pamięć**.

Paweł Machała z czasów szkolnych najlepiej wspomina **wagary**. Był niezłym uczniem, ale uważa, że był to stracony czas, bo szkoła ani nie odkryła, ani **nie rozwijała** jego **potencjału**. Mówi o sobie: ofiara edukacji państwowej. Chciałby, żeby jego czworo dzieci **żyło z pasją**. Córki, jeśli pójdą do szkoły, to najwcześniej w wieku 16 lat, czyli na początku liceum, i to pod warunkiem, że same będą tego chciały.

Synek Dzieciątek źle znosił pobyt w **zerówce**. Zaprowadzić Mateusza do szkoły to był **wyczyn** – płakał, buntował się. – Budził się w nocy, jękał się, aktywne dziecko zaczęło **być wycofane**. Nie wiedzieliśmy, co robić – opowiada mama Joanna. Pierwszym pomysłem było **odroczenie** pierwszej klasy. Badania psychologiczne tylko potwierdziły przypuszczenia rodziców: Mateusz nie zdał **egzaminu gotowości szkolnej**. W Internecie znaleźli informacje na temat edukacji domowej. Joanna,

z wykształcenia terapeutka zajęciowa, i tak zajmowała się wychowaniem dzieci, więc nawet nie musiała rezygnować z pracy. Anna i Radosław Kopciowie mówią, że tylko rodzina daje dziecku poczucie bezpieczeństwa, a to jest najważniejsze w jego rozwoju. – Wysłanie dziecka do szkoły w tak wczesnym wieku to dla niego olbrzymi stres. Nie chcemy **rzucić** naszych dzieci **na głęboką wodę**, żeby zobaczyć, czy wypłyną – twierdzi **kategorycznie** Anna. Twierdzą, że nad systemem oświaty wisi czapa ideologiczna, a każdy nowy minister podważa to, co wymyślił poprzedni. Niech eksperymentują, byle nie na dzieciach Kopciów. Wreszcie najważniejsze: – Niańkę wybieramy bardzo starannie, chcemy zaufanej osoby, a jak posyłamy dzieci do szkoły, to **oddajemy je w ciemno** sfrustrowanym zarobkami nauczycielom do **przeładowanych** klas – mówi Radosław.

Dlatego Anna, księgowa i pielęgniarka, zrezygnowała z pracy, zajęła się uczeniem dzieci. Żyją może nieco skromniej, bo z jednej pensji męża – przedsiębiorcy, filozofa z wykształcenia – ale dla dzieci warto. Czuje się kobietą spełnioną, bo edukacja domowa to – jak mówi – styl życia. Powołanie. Kształtowanie człowieka. – Dziecko najbardziej rozwija się do 8–9 roku życia, a jak się ten czas **zaprześcić**, to potem można już tylko sobie **włosy z głowy rwać** – argumentuje Anna.

Najstarsza córka Machałów, Weronika, okazała się zdolna ponad przeciętną. W szkole szybko wykonywała polecenia nauczycielki i przez resztę lekcji nudziła się. Paweł Machała: – Szkoła jest jak stołówka, gdzie każda porcja jest taka sama – i dla **osiłka**, i dla **niejadka**. Nie rozwija indywidualnych zdolności dziecka, ale przycina je do przeciętnej. I **zakłada**, że wszystkie dzieci to katolicy. **Neutralność światopoglądowa** polskich szkół to fikcja. Rodzina należy do Kościoła Nowego Przymierza i wiara w ich życiu jest rzeczą fundamentalną. Weronika nie chodziła więc na lekcje religii katolickiej. Musiała tłumaczyć kolegom dlaczego. W pewnym sensie czuła się **wykluczona**.

Czy to wszystko jest legalne? Owszem, choć wolność nie jest tu całkowita. I nie wszystkie **przepisy** są jasne. Żeby dziecko nie chodziło do szkoły, najpierw należy... zapisać je do szkoły, która będzie **nadzorowała** postępy w programie szkolnym. Zgodę na naukę poza szkołą wydaje dyrektor placówki. Wychowawczynie klasy Weroniki Machały nigdy wcześniej nie słyszała, żeby dziecko nie musiało chodzić do szkoły, ale ostatecznie uznała, że pomysł wcale nie jest taki zły. Zaoferowała pomoc. Dyrektor szkoły zadzwoniła do podstawówki, która miała już takie doświadczenia. Wychowawczynie ustaliła z rodziną, że dziewczynka będzie **zdawała egzaminy** po każdym **przerobionym** podręczniku, czyli **trzy razy w roku**.

Kopciowie też znaleźli szkołę chętną do współpracy. Dyrektor jest przyjazny, ale **co miesiąc** mają przychodzić na konsultacje. Szczęściarze – mówią o nich Dzieciątłowie, którzy wciąż walczą z formalnościami. Decydując się na edukację domową, wyobrażali sobie, że niosą do dyrektora **podanie o pozwolenie** na naukę synka poza szkołą i na tym sprawa się kończy. Zaczęli, kiedy Mateusz szedł do zerówki. Od tamtej pory sprawa przeszła już przez gabinety kuratorium oświaty, Ministerstwa Edukacji i w końcu trafiła do Sądu Administracyjnego. Postępowanie trwa. Na wszelki wypadek opisują każdy dzień nauki – chcą mieć dowody, że dziecko pracowało, że w poniedziałek napisało literki, a we wtorek czytało, dzieliło wyrazy na sylaby. – Nie walczymy z całym systemem edukacji publicznej. Nasz starszy syn chodzi do czwartej klasy państwowej szkoły. Chcemy tylko mieć możliwość decydowania, co dla naszych dzieci jest dobre w danym momencie ich życia, i nie zmagać się przy tym z niejasnym, złym prawem – zaznacza Mariusz Dzieciątłko.

Prof. Bogusław Śliwerski, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi, specjalista edukacji alternatywnej, widzi dwa powody nieufności dużej części środowiska nauczycielskiego. **Po pierwsze**, nauczyciele czują rodzaj zagrożenia, odbierają to jako **podważenie** ich **autorytetu**. – Zupełnie niepotrzebnie, bo co to jest te kilkadziesiąt rodzin w całej Polsce. Edukacja domowa wymaga od rodziców zbyt dużego zaangażowania i poświęcenia, żeby mogła być **powszechna**. Nie jest powszechna nawet w Stanach, gdzie system edukacji **sprzysja** dzieciom uczonym poza szkołą. (W USA w domu uczy się prawie 2,5 mln dzieci. Tamtejsze szkoły wyższe cenią sobie absolwentów edukacji pozaszkolnej, uznając ich za kreatywnych i samodzielnych).

Po drugie – zdaniem prof. Śliwerskiego – **pokutuje przekonanie** rodem z socjalizmu, że tylko władze państwowe wiedzą, co dla obywatela dobre: – To myślenie **nie przystaje do** ustroju demokratycznego, a doświadczenie pokazuje, że dzieci edukowane domowo bardzo dobrze zdają egzaminy, są dojrzałe i uspołecznione. Zresztą oba modele kształcenia – twierdzi prof. Śliwerski – **z powodzeniem** mogą się uzupełniać.

– Tylko czy każdy rodzic może być nauczycielem swoich dzieci? – zastanawia się prof. Anna Brzezińska, kierownik Katedry Psychologii Rozwoju i Edukacji na Wydziale Psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. – Czy każdy **jest w stanie sprostać** edukacji domowej? Chodzi nie tyle o ich formalne wykształcenie, ale odpowiedzialność, dojrzałość, refleksyjność, świadomość, **na co się porywają**. To problem **do dyskusji**. Może rozwiązaniem byłyby kursy przygotowawcze, organizowane np. przez stowarzyszenie takich rodzin? W momencie, kiedy pojawiają się problemy, rodzice nie powinni zostawać sami.

Dr Marek Budajczak, socjolog edukacji z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, autor książki „Edukacja domowa”, zauważa, że dzisiaj **homeschooling** to już ruch społeczny. Działa Stowarzyszenie Edukacji Domowej, istnieją strony internetowe jej poświęcone, a rodzice-nauczyciele **spotykają się na zjazdach**, żeby wymieniać doświadczenia. Dr Marek Budajczak z żoną Izabelą i dorosłymi dziś dziećmi Emilią i Pawłem **przecierali** trudny **szlak**. Budajczak stał się krajowym ekspertem w tej dziedzinie. Radzi, jak się przygotować do nauki dzieci i jak **przebrnąć przez** formalności.

W Polsce rodzice-domowi nauczyciele słyszą, że są anarchistami, **dziwakami**, co to zamykają dzieci w domu. Najczęściej pytani są o to, czy dzieci, które nie chodzą do szkoły, nie **dziczeją**? – Gdybym chciał uspołeczniać dzieci tak, jak odbywa się to w szkole, musiałbym zaciągnąć swoje dziecko do toalety, **przylać** mu, zabrać kanapkę i kieszonkowe – mówi dr Marek Budajczak.

Małgorzata Liszyk-Kozłowska, psychoterapeutka, zwraca jednak uwagę, że szkoła to także miejsce rozwoju emocjonalnego. Daje dziecku całe **spektrum** relacji społecznych. Uczy, jak **radzić sobie w trudnych, konfliktowych sytuacjach**, współpracować z ludźmi o różnych cechach charakteru. – Rodzicom, którzy zdecydowali się sami uczyć dzieci, nie można odmówić troskliwości, ale dziecko musi radzić sobie bez ich pomocy, nauczyć się żyć poza domem. Ono potrzebuje też czasu bez nich, dla siebie, do bycia tylko z innymi dziećmi, z kolegami. Dobrym rozwiązaniem są zajęcia dodatkowe, wyjazdy, gdzie na jakiś czas **tracimy** dziecko **z oczu** – radzi Liszyk-Kozłowska.

Rodzice-nauczyciele przekonują, że nie izolują swoich dzieci. Korneliusz Kopeć dwa razy w tygodniu chodzi do szkoły, gdzie **wspina się na skałkach**. Dziewczynki Machałów biorą udział w kółkach plastycznych i konkursach organizowanych przez miejscowy dom kultury i szkołę, uczą się gry na instrumentach i jeżdżą konno. Dzieciatkowie organizują jeden dzień w tygodniu, kiedy kilkoro dzieci spotyka się w domu znajomych.

– Poza tym, kiedy jest troje czy czworo rodzeństwa, zachodzą wszystkie interakcje: rozwiązywanie konfliktów, przebaczenie, troszczenie się o innych. Odwiedzają nas znajomi z dziećmi, mieszkamy na osiedlu, gdzie jest dużo młodych małżeństw. Nie chowamy przecież naszych dzieci przed światem. Przeciwnie, uczymy je **otwartości na świat** – przekonuje Radosław Kopeć.

Praca nad obowiązkowym programem szkolnym Weronice Machale zajmuje średnio półtorej godziny dziennie. W szkole przerabiają jeszcze podręcznik, a Weronika już **ma opanowane** materiały dodatkowe, systematyzujące wiedzę. – To niezwykle zysk czasowy, nasze dzieci mają czas na przeżywanie dzieciństwa, zabawy, **wybieganie się** po łące, ale przede wszystkim na **rozwijanie zainteresowań** – mówi mama Małgorzata.

Weronika ma talent humanistyczny, Agatka – duże zdolności plastyczne. Krzysztof to konstruktor, ma też zainteresowania lingwistyczne, usłyszy jakieś obce słowo, zaraz przybiega i pyta, co ono znaczy. Zarówno córki Machałów, jak i syn Kopciów z dobrym wynikiem zdają egzaminy w szkole. – W dziecku trzeba **obudzić ciekawość świata**. Nauka to nie jest napełnianie wiadra, tylko rozpalanie płomienia – mówi Anna Kopeć. Przywołuje przykład Thomasa Edisona, samouka, którego wyrzucono ze szkoły jako dziecko trudne, wręcz nienormalne. Matka sama uczyła go w domu. A on potem wymyślił żarówkę i pięć tysięcy innych wynalazków.

Szkoła w domu

Edukacja domowa w Polsce istnieje od 1991 r. Ustawa o systemie oświaty określa, że dziecko może **spełniać obowiązek szkolny** poza placówką publiczną od zerówki do końca szkoły ponadgimnazjalnej. Rodzice-nauczyciele nie muszą mieć ukończonych studiów pedagogicznych. Powinni złożyć podanie o zgodę na naukę dzieci w domu u dyrektora szkoły rejonowej. Edukatorzy

postulują, żeby pozwolenie na kształcenie w domu nie zależało jednak od decyzji jednej osoby. Chcą też, żeby rodzice mogli wybrać szkołę, która będzie **nadzorowała** postępy w nauce ich dzieci.

Najczęściej dwa razy do roku zdają one egzaminy ze wszystkich przedmiotów. W zamian dostają świadectwo szkolne i w każdej chwili naukę mogą kontynuować w szkolnych murach. Potrzebna jest jednak standaryzacja egzaminów. Obecnie dyrektor szkoły może ustalić, że uczeń ma w dwa dni zdać wszystkie przedmioty, i wtedy dziecko ma po kilka egzaminów dziennie, chociaż w szkole obowiązuje zasada, że nie może być więcej niż dwa sprawdziany tygodniowo.

Teraz pieniądze na naukę dostaje szkoła, a dziecko uczy się w domu i to rodzice ponoszą wszelkie koszty z tym związane. Rodzice chcą, żeby w tej sytuacji ustawowo była zagwarantowana możliwość korzystania z sal gimnastycznych, bibliotek, pomocy naukowych czy zajęć dodatkowych w szkołach. Opracowane propozycje zmian prawnych rodzice-nauczyciele, zrzeszeni w Stowarzyszeniu Edukacja w Rodzinie, złożą w MEN.

Maj 2008